

# ŚWIAT

Nr 51

17. XII. 1938

CENA 1 ZŁ



w numerze

JAN WOLSK  
POKOJOWE ALIBI

POŁÓW PEREŁ

JAN ADOLF HERTZ  
„LISTY POGAŃSKIE”

Z. NORBLIN-CHRZANOWSKI  
PERYPETJE POCZTÓWKI

STRASZLIWY KOSZMAR  
(Rysunki M. Wajchtówny)

A. I. KUPRIENKO  
W MROK  
(p o w i e ś c i)

WŁADYSŁAW KROGULSKI  
DZIEJE TEATRU W POLSCE

ŚWIAT KSIĄŻEK

MUZYKA, TEATR, FILM

W tym numerze kupon  
ulgowy do Teatrów  
Malickiej i »8.15«

Grace Moore, znakomita  
artystka Metropolitan Opery  
w New Jorku wystąpiła w Filharmonii  
Warszawskiej na koncercie, który  
ściągnął tłum wielbicieli słynnej  
śpiewaczki.

**Bole**  
 REUMATYCZNE  
 ARTRETYCZNE  
 NEWRALGICZNE  
**USUWA**  
 SZYBKO PRZEZ ZWYKŁE  
 WCIERANIE  
**BALSAM BENGALSKI**  
 KARPINSKIEGO

**ŚWIAT**

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI  
 ROK XXXIII Nr. 51  
 17. XII. 1938

JAN WOLSKI

## POKOJOWE ALIBI

**W** Paryżu podpisano deklarację porozumienia francusko-niemieckiego.

Wszelka pokojowa deklaracja w tych czasach, przeładowanych niepewnością, winnaby być uważana za objaw dodatni, za czyn umacniania pokoju. Ostentacyjne podpisanie deklaracji francusko-niemieckiej z całym aparatem reprezentacyjnego protokołu dyplomatycznego, z ministrami, ambasadorami, dyplomatami, dziennikarzami, reflektorami kinowemi, fotografjami nie wprawiało jednak ani francuskiego ani niemieckiego społeczeństwa w nastroje zachwyty i entuzjazmu.

**N**a kanwie tego wydarzenia nie rozpoczęto również wyszywać w zielonym kolorze nadziei esów floresów przewidywań długoletniej przyjaźni. Być może, że na tę pewną refleksyjność i zdecydowany chłód wpłynęły okrzyki i pogróżki, wznoszone we Włoszech pod adresem Francji. Okrzyki zdecydowanie wrogie, a które niemal nazajutrz po podpisaniu deklaracji francusko-niemieckiej i po wyjeździe min. von Ribbentropa z Paryża, znalazły „zrozumienie“ w prasie niemieckiej. Różne zapewne były po temu przyczyny, ale śmiało można twierdzić, że mało która deklaracja przyjaźni i wzajemnego gwarantowania sobie granic podpisana została w atmosferze równie „zimnego zachwyty“ i przy akompaniamencie tak trzeźwego i wolnego od entuzjazmu chóru prasy.

„Niema powodu do radości — oświadczył któryś z paryskich pesymistów — to jeszcze jeden papierek. Gwarantuje on nam granice, zapewne, ale mimo to dowóz betonu na linję „Siegfrieda“ nie został przerwany“. Chłodna, dy-

plomacyjna rozważa zrodziła tę deklarację. Granica francusko-niemiecka została zagwarantowana. Gwarantują ją sobie zainteresowani. Gwarancja ta w stosunku do gwarancji Locarna jest mniejszą, tam były bowiem również gwarancje Anglii i Włoch, tam były również gwarancje klauzul traktatów. Locarno było przecież podpisaniem zobowiązań *dobrowolnych przez Niemcy*. To nie były zobowiązania „dyktatu“ wersalskiego.

**D**ziś z zobowiązań lokarneńskich nic nie pozostało. Zobowiązania podpisane *dobrowolnie przez słabe Niemcy* z roku 1925, zostały potargane przez *silne Niemcy* z lat 1935—38! Te silne Niemcy podpisały znów *dobrowolnie* i niewątpliwie celowo nowe zobowiązania, gwarantujące Francji nienaruszalność jej granic. Jakież jest cel tej *dobrowolności* pokojowej państwa, które stało się przyczyną wznowienia wyścigu zbrojeń, państwa, które wyrzeka się wszystkiego, nawet masła, by mieć aeroplany, armaty, kieszonekowe krążowniki i betonowe pasy bezpieczeństwa na wschodzie i zachodzie.

**C**ele nie są znów tak ukryte, tak zakonspirowane. Pierwszy to ponowne, definitywne zorganizowanie spraw wschodu i zachodu Europy. „Macie swoje gwarancje, macie swoje bezpieczeństwo — zdaje się mówić Berlin Paryżowi. Zrzucie troskę z czoła, od nas nie wam nie grozi. Myślcie o sobie. Zachód macie zagwarantowany, ale niech was o wschód głowa nie boli“. Przed podpisaniem deklaracji paryskiej, nazywano ją „historyczną korektywą „Mein Kampfu“ — poprawką i

skreśleniem stron antyfrancuskich. Przekreśleniem tezy, że Francja to wróg najbardziej naturalny, odwieczny. Gdy tamte stronnice nie były poddawane korekturze, podpisywano umowy przyjaźni na wschodzie. Obecnie „Mein Kampf“ skorygowano deklaracją paryską.

Sprawy wschodu i zachodu i gwarantowanego pokoju w Europie zdecydowanie rozbito i rozdzielono. To pierwszy cel, jaki definitywnie osiągnęły Niemcy, ponownie kładąc swój podpis w Paryżu.

**A**druga niewątpliwa korzyść niemiecka, to znakomity argument propagandowy i świadectwo niejako pokojowości niemieckiej. Przed pacyfistami angielskimi mogą stanąć z tym zaświadczeniem propagandyści niemieccy, mówiąc z przekonaniem: „po co wam stała armja, samoloty, zbrojenia, granica wasza nad Renem, niech i tak będzie, ale przecież nienaruszalność tej granicy my gwarantujemy! Po cóż się macie zbroić, rujnować na pancerniki, działa“. Dla wszystkich w Anglii i we Francji, którzy wołają nie widzieć niebezpieczeństwa, dla tych, co w śnie gnuśniejają dzisiaj, nie chcą przewidywać takich przebudzeń, jakiego się doczekała Czechosłowacja, w deklaracji pokojowej niemiecko-francuskiej Niemcy zyskały znakomite alibi pokojowości.

Alibi świetnie usypiające czujność tych, którzy wołają jaknajdłużej nie budzić się. Tych, dla których autostrady przez Czechosłowację, autostrady ku Rumunji i Węgrom są sportową igraszką i wyczynem idealizmu motoryzacyjnego, a nie objawem nieprzerwanej, celowej ekspansji niemieckiej.

# SĘDZIOWIE I PRZESTĘPCY

---

---



Sędziowie w Anglii występują w tradycyjnych strojach i charakterystycznych perukach. Ta dekoracja zewnętrzna, dla nas nieco zabawna, nie a nie im nie ujmuje powagi, autorytetu, a zwłaszcza zdrowego rozsądku.

---

---



Sędziowie w Stanach Zjednoczonych nie mają tak nieskazitelnej opinii jak w Anglii: głośna była rok temu rewelacja, gdy sędzia Hugo Black, członek Sądu Najwyższego, okazał się... członkiem Ku-Klux-Klanu! Powyżej członkowie tego „towarzystwa“ w pochodzie na swój doroczny zjazd.

---

---



W Stanach Zjednoczonych mnożą się afery szpiegowskie. Powyżej Joanna Hoffman (szpieg niemiecki), która funkcjonowała oficjalnie jako fryzjerka na statku „Europa“ (3 zdjęcia).

---

---

Zjęcie obok — dwaj Niemcy, którzy również na terenie Stanów rozwijali działalność szpiegowską: na lewo Nicolay (oficjalnie prezes związków niemieckich w Stanach), na prawo Gribl, (prezes „Przyjaciół Nowych Niemiec“).



# P O Ł Ó W

## Dyplomatyczny takt

Pan Ribbentrop był w Paryżu. Ważna chwila. Nawiązywanie tego, co zdawało się porwane na strzepy. Chwila dla obu stron „osobliwa“.

Obie strony siły się przeto na uprzejmość — wycieniowaną do perfekcji.

Rekord osiągnął ambasador niemiecki w Paryżu: rozesał zaproszenia na wielki obiad dyplomatyczny. Zaproszenia te — pisane były... *po niemiecku!*

Można i tak, oczywiście. Ale może nie należy?

## Przyjaciela się nie sprzedaje

Stary uliczny grajek w San Francisco Albert Klingbiel został okradziony! Z ubogiego mieszkanca zabrano ubranie, trochę bielizny i skrzypce, na których wygrywał melodie na ulicach i w różnych lokalach rozrywkowych. Stary grajek był zrozpaczony, gdyż utracone skrzypce były nie tylko narzędziem pracy, ale pamiątką, pozostającą w jego rodzinie 238 lat. Dzienniki opisały to wydarzenie i ktoś, anonim litościwy, wydał kryjówkę złodziejską. Skrzypce odnaleziono i zwrócono prawemu właścicielowi. Wielka była radość grajka. Ale podczas tych wydarzeń eksperci policyjni zbadali owe skrzypce i okazało się, że był to najautentyczniejszy Stradivarius, o czym nie wiedział nawet okradziony grajek. Natychmiast znaleźli się chętni nabywcy. Złożono od razu ubogiemu grajkowi ofertę nabycia skrzypiec za 7.000 dolarów. Zdawałoby się — niespodziewana fortuna, spadek! Grajek był niemal żebrakiem, pieniądze same pchały się do ręki. Ale szczęśliwy posiadacz Stradivariususa odparł z dumą: „Prędzej sprzedam swoje serce, niż towarzysza tylu lat wspólnej tułaczki i pracy“.

## 2000 protokółów

W rezultacie kontroli władz administracyjnych i skarbowych spisano około 2000 protokółów karnych, (255 za uszczuplenie opłat 1563 za niestosowanie się do przepisów) w sprawie opłat od maki i kaszy.

Co to znaczy? Tak wielka jest u nas przestępczość? Taka masowa skłonność do nadużyć? A może to



te przepisy są tak życiowo-genjalne? Może ich jasność jest tak „bijąca w oczy“. Może ten język, styl czy dryl biurokratyczny, tak rozjaśnia w głowach? Prezentując tego potworka przepisowego z kaskadem przemiałowym, p. wice-minister Morawski, przewidywał pewne trudności i komplikacje przy wykonaniu. Ale 2000 protokółów źle świadczy o zawodzie przemiałowców, albo dyskredytuje uzasadnienie przepisów. Niepokojąca ilość protokółów karnych nie powinna przejść, ot tak sobie, do statystyki.

## Świat na opak

Podczas ostatnich usiłowań wywołania strajku powszechnego we Francji szła mocna propaganda za strajkiem w sferach nauczycielskich. W Bourges uczniowie liceum przyszedłszy do szkoły stwierdzili, że dnia tego fatygowali się na próżno: czterech nauczycieli swą nieobecnością manifestowało swoją przynależność do wywrotowców, ciągnących Francję w przepaść.

Młodzież francuska ma szybką decyzję: poszedł natychmiast telegram do prezesa Rady Ministrów — tak jest, do samego premjera — tej treści: „W dniu dzisiejszym profesorowie Iks, Igrek, Zet i Alfa strajkują. Żądamy natychmiastowego odwołania“.

Profesorowie na wagarach — młodzież w klasie...

Świat na opak.

# P E R E Ł

## Przegapione

Jest w Rzymie w najpiękniejszym punkcie miasta, niedaleko francuskiej Villa Medici, na Trinità dei Monti, śliczny pałacyk: Palazzo Zuccari.

Palazzo Zuccari jest nie tylko bardzo stylowy i bardzo w Rzymie znany z tego, że go d'Annunzio opisał w jednej ze swych powieści. Palazzo Zuccari jest nam specjalnie bliski: ma historyczne wspominki związane z Polską. Tutaj po śmierci Jana Sobieskiego zamieszkała ze swym dworem królowa Marysieńka. A chociaż nie była to w naszych dziejach monarchini największej wartości — jednak do dnia dzisiejszego wiedzą rzymianie, że Palazzo Zuccari było ongi rezydencją *di una regina della Polonia*. I do dnia dzisiejszego widnieją na frontonie pałacu herby Sobieskich i Poniatowskich.

Ten pałacyk był do nabycia. Różne niepotrzebne rzeczy zagranicą się finansuje, różne sumy na t. zw. „propagandę“ się wydaje (lub wyrzuca). Zdawało się, że należy chwycić okazję, aby ten dół wielowiekowego bytowania Polski jako Państwa przeszedł w nasze ręce. Kto zna walor dawności i tradycji — specjalnie na terenie rzymskim — ten łudził się nadzieją, że Palazzo Zuccari stanie się piękną historyczną siedzibą jakiej polskiej instytucji kulturalnej, naukowej albo artystycznej.

Niech się nie łudzi.

Już przepadło. Nie stanie się tem. Zapewne nigdy.

Kupił Palazzo Zuccari kto inny.

Nasz zachodni sąsiad nabył ekspolski pałacyk. Ulokuje w nim jakąś swoją bibliotekę czy stowarzyszenie. Myśmy, jak zwykle, przegapili.

## Dusza w przestworzach

Umarł kardynał Mazarin. Śmierć jego oznajmiono Ludwikowi XIV temi słowy:

— Sire, Eminencja oddał już ducha Bogu.

Na co król odpowiedział zamyślony:

— Niewiadomo tylko, czy Bóg zechciał ją przyjąć...

## „Żeń się lub zginiesz!”

W Paryżu małżeństwo Karolina i Franciszek Blanc obchodziło srebrne wesele. Blanc jest znanym, zamożnym kupcem paryskim, posiada dobrze prosperujące przedsiębiorstwo i jest t. zw. „statecznym” człowiekiem. Kiedy Blanc był ubogim i młodym studentem zakochała się w nim panna Karolina. Znajomość i sympatia wzajemna idąca wślad za nią zbliżyła ich. Rodzice Karoliny byli lepiej sytuowani niż ubogi Blanc. Ale trzpiotowaty student był lekomyślny, prowadził wesoły tryb życia i miał wielkie powodzenie u kobiet. To był główny zarzut rodziców, to była bolączka Karoliny. Na ślub, ani nawet na narzeczeństwo nie zanosilo się.

Aż Karolcia straciła cierpliwość!

Pewnego dnia wtargnęła do studenckiego mieszkanka z rewolwerem w rękę.

— Albo się ze mną ożenisz, albo umrzesz w tej chwili! — krzyknęła, kierując rewolwer w pierś wystraszonego Franciszka.

— Zrozumiałem—mówił Blanc, (bo tę historyjkę, opowiadał on „gościom weselnym” na swem srebrnym weselu zamiast toastu) — zrozumiałem, że groźbę swoją wykonam, więc naturalnie wybrałem małżeństwo i oto dzięki jej energii staliśmy się najszczęśliwszym małżeństwem. Ustatkowałem się. Stałem się solidnym mężem, ojcem, obywatelem, szczęśliwym człowiekiem i zamożnym hurtownikiem. Niech żyje rewolwer Karolci! — zawołał na zakończenie pan młody, a wszyscy biesiadnicy z humorem podchwycili ten okrzyk.

## Czyn każdy w swoim kółku

Stara, sentymentalna, bez polotu, zaściankowa dewiza. A jednak! A jednak jeśli uzupełnić ją propozycją, by każdy robił tylko to na czem się zna, to by nie było takich afer, których epilogi widzieliśmy w ostatnich czasach.

Warszawa miała (i ma jeszcze) piękne Stare Miasto. Nieco wymagające remontu, czystości, porządku. W zapale twórczym posunięto się dalej. Stworzono temu zakątkowi zabytkowemu... antenacką przeszłość.

Wypacykowano kamienice. Właścicielom kazano płacić. Nie chcieli. Hipotekować. Bronili się. Nic dziwnego, koszt tej jedynej w swoim rodzaju imprezy... artystycznej wyniósł około 400 tysięcy złotych! Na ostatniem posie-

dzeniu Tymczasowej Rady Miejskiej umorzono... przymusowe pożyczki „rozprowadzone” na właścicieli domów, ktoś jednak koszt tego remontu artystycznego zapłacił. Kiedy w międzyczasie krytykowano projekt, pomysł, system finansowania, na krytyków sypały gromy. Dziś nie znaleziono prawnego uzasadnienia dla ściągnięcia z właścicieli domów na Starem Mieście sum... genialnie wydanych na opacykowanie Rynku.

Drużga impreza to ów zlikwidowany „Łącznik Pocztowy”, który, jak rewelacyjnie oświetla organ Zw. Niższych Pracown. Poczty i Telegrafów: „Nasza Poczta”, nie tylko był obowiązkowo kolportowany przez pracowników poczty, ale otrzymywali oni go bez prawa zwrotów — czego nie sprzedali płacili z własnej kieszeni. Oczywiście był to idealny sposób kolportażu. Ściągano z pensji. Zmuszano do sprzedaży, a pomimo to organ ogłoszeń pod firmą „Reklamy Pocztovej” nadymającej się niemal pół oficjalnie... klapnęła. Ale o tych metodach kolportażu i nadużywaniu czasu, siły i pensji pracowników pocztowych dowiadujemy się dopiero dziś. Gdy „organ” działał, nie... decydowano się na publiczny atak. Trzeba przyznać, że władza Ministerstwa, skoro pracownicy wystąpili z umotywowanymi petycjami, zarządziły zniesienie obowiązku kolportażu i likwidację sławetnego organu. Ale straty poszczególnych ludzi, wyrzucone pieniądze, też nie poszły „na dobro powszechne”.

Niech więc każdy swoje robi. Poczta jest do listów. Magistraty nie do polichromji. Tyle ma każdy z nas obowiązków, którym nie nadają. Trzymajmy się kompetencji i spraw własnych.



## Kochajcie się jak bracia, ale się nie krępujcie...

Miłość na osi Berlin—Rzym tak jest płomienna, że aż się ta oś rozgrzewa. Jak wie każdy prosty formal na wsi, zagrzana oś to rzecz niebezpieczna: może wywołać wypadek. Maluczko, a i tu będzie niebezpieczeństwo. Tymczasem jednak niebo jest bez jednej chmurki — chociaż wygląda na to, że blondyni coraz mocniej rozpychają się lokciami: a że w brunetach krew nie woda, więc mimo oficjalnych zapewnień o harmonji różnie tam ponoć bywa w nastrojach „szerszych mas”.

Blondyni pchają się konsekwentnie na wschód. Zasmakował im Dunaj—*die schöne blaue Donau*... Przeto wykupili akcje żeglugi na Dunaju, eliminując bez pardonu dotychczasowych konkurentów. Wśród nich niepoślednie miejsce zajmowali dotąd — właśnie bruneci.

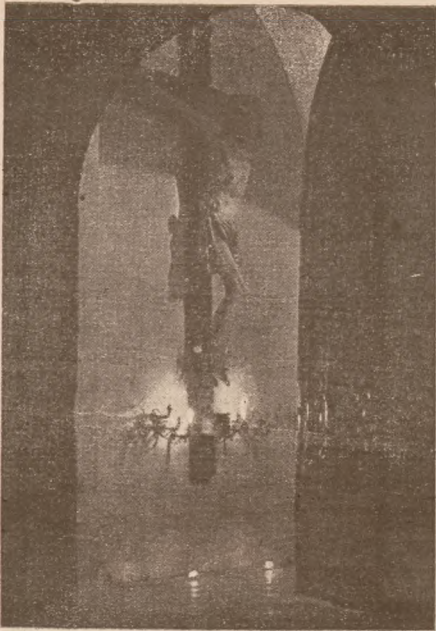
Tak tak — miłość to nie same rozkosze. Miłość wymaga też ofiar...

## Niedołężstwo czy niedbalstwo?

Policja nasza wielokrotnie daje dowody taktu, odwagi a nawet poświęcenia. I jej muszą się zdarzać sytuacje, gdy nie wszystko jest na piątkę. Wszyscy jesteśmy ludźmi. Są jednak wypadki, które przez swoją stosunkową częstotliwość są drażniące, a nawet niepokojące. Trudno sobie np. wystawić, żeby człowiek skuty kajdanami, jadąc w pociągu pod konwojem mógł zbiedz, wyskoczywszy z wagonu w biegu. Parę takich wypadków ucieczek bandytów miało miejsce w krótkich odstępach czasu. Pod Kutnem, Łodzią w ten sposób zbiegli konwojowani niebezpieczni bandyci. Dla laika, nie znającego się na konwojowaniu ucieczka z biegnącego pociągu bandyty w kajdankach możliwa jest tylko wskutek zdecydowanego niedołężstwa lub niedbalstwa konwojentów. Ostatnio mamy do zanotowania znów taki wypadek. Konwojowany z Częstochowy niebezpieczny bandyta Feliks Pilin na szlaku Piotrków — Kozłowski „zmylił czujność konwojujących”, wyskoczył w kajdankach, w pełnym biegu z pociągu i tyle go widzieli.

Jedno tylko jest pewne: „czujni” konwojenci jeśli nie zasłużyli na więzienie, to w żadnym razie nie zasługują, aby być na służbie w policji. *Obywatel zero.*

## PERYPETJE POLSKIEJ POCZTÓWKI \*)



Lwów. Kruchta kościoła Bernardynów  
Fot. B. Prugar

Każdy, kto ma za sobą „il mezzo del cammin di nostra vita“ — czyli południe żywota — przechowuje w skarbcu wspomnień swoich lat szczeniących skarb wówczas bardzo cenny: album z pocztówkami. Chłopcy zbierali przedewszystkiem ułanów księcia Józefa, krakusów i konie. Dziewczynki całymi serjami kolekcjonowały Linę Cavalieri i Cléo de Merode (ówczesne wampy) — a także kwiaty, księżycowe pejzaże i rzewne niezapominajki z kanarkiem. Czasami wolno było zajrzeć do albumu mamy albo cioci — i tam napotykało się cuda, których w naszej młodości nie można już było nabyć nawet za kopalnię dżamentów. Pamiętam taką pocztówkę: spłaszczona ukazywała tylko przepiękną secesyjną kratę ze złotego papieru, zamkniętą na czemś niebieskiem. Tę kratę się otwierało — odstawała wtedy pod kątem prostym do pocztówki — i oczom olśnionym ukazywały się zgoła nieprzewidziane perspektywy: wewnątrz było wymalowane gniazdeczko, wypełnione niewiadomo czemu błękitnymi kwiatkami. Na tych kwiatkach jak na puchu spoczywały cztery pisklęta. Kwiatki były naklejone z bibułki, pisklęta z czegoś solidniejszego. Nad gniazdkiem unosił się motylek, uganiający się za pszczołką, a z boku cała ta zoologia przesyta była jak strzałami ostremi promieniami słońca. Symbol rajy na ziemi? Któż to zgadnie! Wymowne to „dzieło sztuki“ wzbudzało nieopisany zachwyty nieletnich.

Pocztówka, jeśli się nie mylę, narodziła się w końcu wieku XIX. Złote jej

czasy — to był początek wieku XX-go. Życie płynęło wolno, ludzie byli sobie życzliwi, mieli i czas i ochotę pisywać do siebie, a przynajmniej dawać od czasu do czasu znak życia. Wszelkie święta były okazją do wysyłania niezliczonych pocztówek okolicznościowych, odpowiednio wzruszających i wymownych. Różnobarwne jajeczka wielkanocne i palemki tudzież baranek, straszliwie przedstawione w kolorach — często nawet „ręcznie malowane“ — to była Wielkanoc. Gałązki, choinki i brodaty święty Mikołaj — to Boże Narodzenie. Nowy Rok

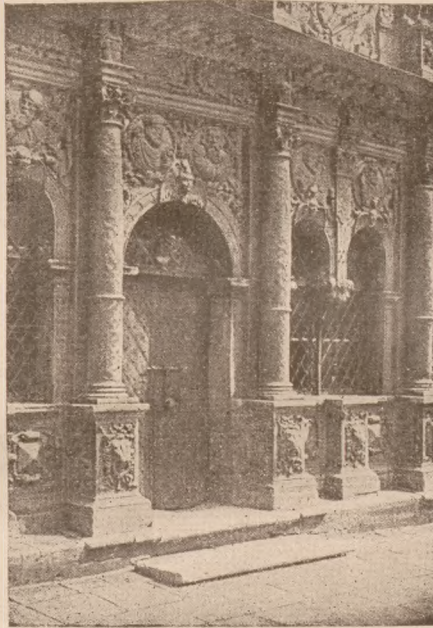
wyglądał figlarnie z za jakiejś kotary i nosił z każdym rokiem inny numer (Boże, jak ten czas leci...). A wszelkie imieniny przypieczętowywało się łąkami widoczkami, na których gołąbek z kwiatkiem w dziobku był najwymowniejszym dziewosłębem.

Potem to wszystko wyszło jakoś z mody. (Trwa zresztą jeszcze ta moda tu i owdzie, między innymi w Pikutkowie — a także w Londynie. Bo Anglicy lubią takie zabawki, lubią robić to, co robili ich dziadowie i ojcowie. Tylko że teraz angielskie pocztówki świąteczne rysowane są przez świetnych artystów i poważnie traktowane z humorem).

U nas moda przeszła potem odrazu na reprodukcje obrazów. To było wcale rozsądne: dzieci „od małego“ oswajały się z dziełami sztuki (choćby w reprodukcji), a te pocztówki (przeważnie Made in Germany, a najwyższe kategorie wyrobu wiedeńskiego) — spełniały rolę skromnych, ale dostępnych kolekcji muzealnych. Czemu chata bogata...

Potem w zawierusze wojennej zapadło to wszystko. Kto tam miał czas i ochotę na rozsyłanie „widoczków“? Pocztówka przycichła. Poszła w kącie.

Odrodziła się po wojnie w nowej postaci. W zjednoczonej Polsce roznosiła z krańca na kraniec obraz naszej ziemi, naszych miast, naszych pól. Robiła co mogła — ale nie zachwycała. Była nieudolna, technicznie prymitywna, odbita niedbale, na marnym papierze. Noworodek — ale rachityczny. I tak trwało dość długo.



Lwów. Kaplica Boimów  
Fot. inż. Romer



Lwów w nocy. Fragment Rynku  
Fot. A. Butrymowicz

\*) Ilustr. zdjęciami z pocztówek wydanych przez Książnicę-Atlas, Lwów — Warszawa.



Kraków. Fragment murów obronnych  
Fot. J. Bronikowski

Kiedy przed kilku laty wróciłam na stałe do kraju po dziesięcioletnim pobycie we Włoszech, gdzie dobra pocztówka jest poprostu artykułem pierwszej potrzeby — nie mogłam dosłownie znaleźć w Warszawie ani jednej przyzwoitej pocztówki z widokiem stolicy, dla wysłania moim przyjaciołom cudzoziemcom. To co istniało nie było wogóle *présentable*.

Aż wreszcie lat temu parę zaczął się „ruch w interesie“. Pobudził go zapewne wzmożony pęd do turystyki i coraz silniejsze zainteresowanie własnym krajem. Na ten niewątpliwie silny popyt odpowiedzieli podażą — artyści fotografowie. Stefan Plater Zyberk w Warszawie wydał na pocztówkach kilka serji swych bardzo pięknych zdjęć architektonicznych stolicy. Dr. Wieczorek w Zakopanem uczynił to samo z serjami swych widoków tatrzańskich i miejskich. Były to rzeczy artystycznie wartościowe — ale handlowo na niewielką skalę zakrojone. I niejednokrotnie zastanawiałam się nad tem, czemu tak właśnie u nas jest. Czemu dobrej, pięknej pocztówki nie produkuje się masowo, tak jak to się robi w Rzymie, Paryżu czy Londynie. Czyżby się nie znalazła duża firma obdarzona intuicją artystyczną — i przedsiębiorczością pionierską?

Znalazła się, owszem — w ostatnich miesiącach. Zasłużony dom wydawniczy Książnica-Atlas podjął tę działalność wydawniczo-artystyczną i zakreślił odrazu plan bardzo szeroki. Leżą przedemną setki pocztówek wydanych dotychczas — a wszystkie piękne. Książnica-Atlas rozpoczęła swą akcję planowo: nawiązała kontakt z najwybitniejszymi naszymi artystami fotografami, dała odra-

zu doskonały poziom techniczny swym pocztówkom — i zaprojektowała szereg serji, które po ukończeniu stanowić będą jakby pełny obraz Polski: jej miast i zabytków, jej gór i morza, jej pól i jezior, jej chłopów i górali, jej mieszkańców — i nawet jej zwierzostanu.

Tak jest: przesliczna serja zwierzków w precyzyjnych, artystycznych i zdumiewająco trudnych zdjęciach Włodzimierza Puchalskiego — to już jest w swoim rodzaju skończona a cenna całość. Jak artysta podchodził do tak płochliwych modeli, jak młode sroczki na gałęzi, jak sokół kobuz, sowy, nietoperz w locie, dzik sfotografowany o parę kroków, albo przed godziną urodzone uro-

cze sarenki — to już jest jego tajemnicą zawodową. Stwierdzić trzeba, że dał szereg zdjęć czarujących, technicznie doskonałych i niezmiernie rzadkich.

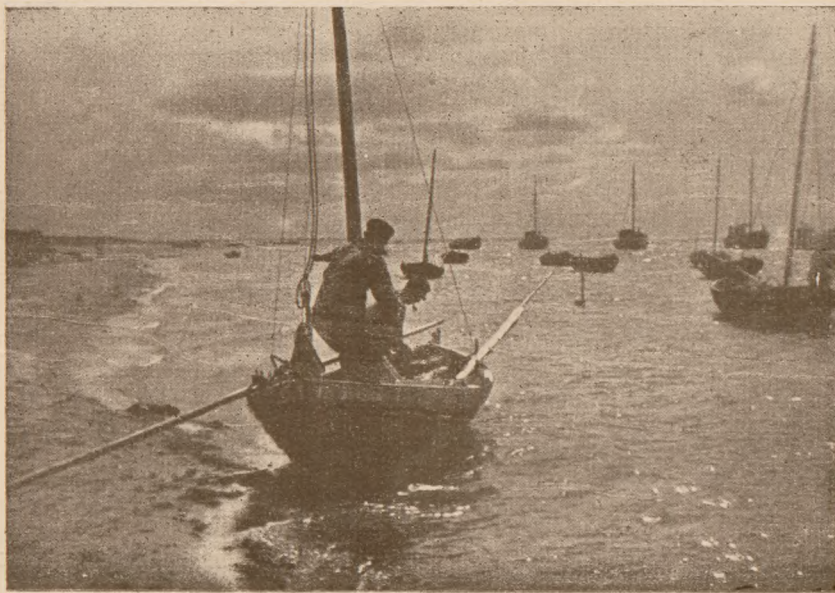
A ileż innych jeszcze serji ciekawych przeglądałam po kolei. Słynne widoki wileńszczyzny mistrza Bulhaka; groźne Tatry w zdjęciach Krystka i dra Wieczorka; sceny z życia huculów mgra Kurewicza; impresje wielkomijskie dra Cyprjana, studja mgieł i wód Mizerskiego; fragmenty zabytkowe z całej Polski prof. Lenkiewicza; wspaniałym aparatem robione zdjęcia górskie Wilfryda Gerhardta. I jeszcze zdjęcia: Prugara, Klemensiewicza, inż. Romera i wielu innych.

Nie wszyscy jeszcze artyści fotografowie wciągnięci zostali do tej pracy. Naprzykład zamało jest dotąd Stefana Platara, który sam jeden posiada kolekcję zdjęć idące w tysiące sztuk. Niewątpliwie jednak przy dalszym rozwoju tak świetnie zaczętego dzieła Książnicy wszyscy polscy fotografowie wezmą w tej akcji udział.

Można powinszować inicjatywy instytucji prywatnej (chwała Bogu), która podjęła akcję tak wybitnie propagandową, osiągając doskonale artystyczne wyniki. Pocztówki Książnicy-Atlas możemy spokojnie wysyłać zagranicę: nie ustępują najlepszym tego rodzaju wydawnictwom francuskim, włoskim i angielskim. W kraju zaś zastąpią i wyrugują panoszącą się dotychczas tandetę, podnosząc temsamem poziom upodobań najszerszych sfer. Bo piękna pocztówka, jako najtańsza forma sztuki, dostępna każdemu, mieć może nieobliczalne znaczenie dla sprawy podniesienia kultury artystycznej szerokich mas.



Warszawa. Pałac w Wilanowie  
Fot. R. Puchalski



Kuźnica. Powrót do portu  
Fot. Wł. Puchalski

# „LISTY POGAŃSKIE” GRUBIŃSKIEGO\*)

Najnowsze dzieło Wacława Grubińskiego jest jakby pomostem pomiędzy dobą nam współczesną a epoką Tacyta, nie tylko dlatego, że autor „Księżniczki żydowskiej” sięgnął tym razem po twórczość do czasów panowania Tyberjusza, którego historjografem był Tacyt, lecz dlatego przede wszystkim, iż w pracy tej Grubiński ujawnił taką samą wnikliwość spojrzenia i głębokość sądu, jak twórca „Żywotu Agricoli” i że „Listy pogańskie” napisane są równie mistrzowskim stylem, jaki wybitnie cechuje rzymskiego dziejopisarza.

I dziwnym zbiegiem okoliczności, „Listy pogańskie” stanowią łącznik wspomnieniowy pomiędzy dniem dzisiejszym i latami mojej młodości. Miałem wprawdzie w owym „Sturm und Drangperiode” niezwykle bujną i długą czuprynę i zdobiłem plecy swoje autentyczną wiedeńską peleryną, która wprawiała w podziw stare drzewa na plantach krakowskich, lecz w skrytości ducha kpiłem sobie z braci artystycznej, która, jak to dowcipnie określił Wicus Rapacki,

„Jedną ręką trzymała się  
sztachety,  
A drugą wołała: „Niestety,  
niestety”,

a ponadto oglądała świat powonieniem, zaś aromat błoni podkrakowskich wylawiała wzrokiem. Aż tu nagle: piorun z jasnego nieba. Podczas pewnych wakacji udałem się w rodzinnym moim Piotrkowie na koncert dobroczynny, śpiewała, pamiętam to jak dziś, panna Zapalkiewiczówna, śpiewała „Skrzypki swaty”, a ja od pierwszego dźwięku jej pięknego głosu miałem przed oczami bratek o głębokiej aksamitnej granatowej barwie. Koncertantka na bis dorzuciła inne pieśni — wynik był zawsze ten sam: odbierałem ze śpiewu wrażenia wzrokowe. Przestałem kpić. Po latach znalazłem teoretyczne wyjaśnienie tego zjawiska w „Wieczorach florenckich” Klaczki. Oto co Komandor mówi tam o „Bo-

skiej komedji” Danta: „Instynktowa, mimowolna asocjacja optyki z akustyką, w którą wpadamy tak często w mowie potocznej, kiedy mówimy o tonie obrazu naprzykład, albo o gammie kolorów, ta asocjacja jest misternie tu przeprowadzona przez poezję najsubtelniejszą i najbardziej rozważoną, refleksyjną”...

Nie wiem czemu — przez jakieś przyczynowo nieuchwytnie i zagadkowe skojarzenie — „Listy pogań-



Wacław Grubiński.

skie” powiązały mi się w pamięci z owym koncertem w Piotrkowie. Myśl moja usiłuje rozwiązać tę zagadkę. Zastanawiam się, a po chwili już wiem: wszystkie niemal słowa w tej książce Grubińskiego mienią się różnorodnością barw i ich różnorakiem natężeniem. Sprawia to, że autorowi „Listów pogańskich”, jak rzadko któremu pisarzowi, udało się wydobyć koloryt epoki, nie tylko utrwalony w czasie koloryt psychiczny środowiska ludzkiego, lecz i koloryt miejsca, koloryt przyrody. Inaczej czują, myślą i mówią tu Grecy, Rzymianie, a zgoła inaczej żydowski sofista Mez. Odmienny jest groźny krajobraz wyspy Rodos, a zupełnie przeciwny słoneczny pejzaż Perei.

Wróćmy jednak do dominanty „Listów pogańskich” — do stylu

Grubińskiego. Podziwu godne jest idealne, wprost absolutne opanowanie przedmiotu. Niema tu nic przypadkowego. W myśl tacytowskiej zasady: „Rem tene, verba sequentur”, każde zdanie w opowieści, każde słowo w zdaniu wije się jak nić z motka. Wola pisarza kieruje nieugięcie twórczym i nadaje mu pożądaną przez twórcę plastykę, wyrazistość i jasność iście galijską. Jak czarująco, przekonywująco i nawskroś oryginalnie pisze Grubiński o miłości w „Liście IV-tym”.

„... Brat Koroiwy, Nekko, zapragnął dziewczyny, która wyglądała wśród swoich rówieśnic, jak gwiazda wśród ciemności. Nazywała się Lo-A-Li. Powiedział jej, że stracił przez nią największe dobro człowiecze na ziemi: samotność”. „W każdą myśl mi się wtrącasz, budzisz wśród nocy, tamujesz mój oddech”.

Odpowiedziała mu z uśmiechem:

— I ty mi się podobasz, Nakko. Zaczeli przebywać z sobą, żeby mógł Nakko odzyskać samotność.

— Gdy jestem przy tobie — mówiła Lo-A-Li — widzisz mnie i słyszysz i czujesz moją piąstkę w swojej dłoni. Nie potrzebujesz o mnie myśleć.

— Tak. Nie potrzebuję — odparł Nakko.

— Jakże się cieszę! — zawołała dziewczyna. — Bo podobasz mi się i lubię cię i chcę, żeby ci było dobrze.

— Widzę cię i słyszę — powiedział brat Koroiwy — i czuję w mojej dłoni ciepło twojej rączki. Ale choć cię widzę i słyszę i czuję, myślę o tobie, Lo-A-Li, pełno cię w mojej głowie i pełno w oddechu. Jestem pełny ciebie, jestem wygnany z siebie, niema we mnie miejsca na mnie, bo ty zajęłaś we mnie wszystkie miejsca...”

Pomimo ograniczoności ram artykułu sprawozdawczego pragnę jeszcze dać tutaj opis uroku, jaki wywierała córka Herodjady:

„...Dopiero w trzy dni później księżniczka Salome dopuszczona była przed oblicze Antipasa. Ujrzawszy ją, tetrarcha zaczął drzeć,

\*) Wacław Grubiński: „Listy Pogańskie”, Warszawa 1938. Nakładem Księgarni F. Hoesicka.



jakby go stopniowo przenikało coraz większe zimno. Stojący w pobliżu Hirkan zauważył z przerażeniem, że Antipas szczęka zębami. Przeleciało mu przez głowę, że może pasierbica rzuciła na ojczyma śmiertelne zaklęcie, którego się mogła była nauczyć od egipskich mędrców. Nie wiedział, co począć. W tej chwili Salome postąpiła krok naprzód, klękała, przymknęła powieki, potem uniosła powieki i rozchyliła usta, czerwieniejąc od malin. Teraz zadrżał Hirkan. Później opowiadał, że niema takich gwiazd na wyiskrzonym niebie, jak dwoje oczu księżniczki Salome, i że te oczy zobaczył dopiero wtedy, gdy uklękawszy przed królem Herodem, Salome uniosła powoli powieki. W błękicie tych oczu nastał nowy ranek nowego poranka, przez te błękitne oczy wszedł w owym dniu, jakgdyby nowy dzień, powtórny. Łagodne spojrzenie źrenic Antipasowej bratanicy miało być nasycone blaskiem o takiej wymowie, tak niepojęta i tak nieprzebrana płonęła w tych oczach żywica światłości, że wszystko, czego spojrzenie Salome dotknęło, zdawało się pęcznić od soków i woni i wzbierać utysiąckrotnioną potęgą kwitnienia. Hirkan, w drzeniu i cierpieniu zrozumiał drzenie i bladeść tetrarchy. Nigdy greckie wino nie uderzyło mu do głowy tak oszałamiająco, jak to patrzenie na świat dwojga niebieskich oczu księżniczki żydowskiej...

Na zakończenie pragnę odeprzeć zarzuty, jakie doszły uszu moich, jakoby w „Listach pogańskich“ brakło kompozycji i że są one z tego powodu mniej ważkie literacko, niż powieść lub nowela. Nic bardziej błędnego. Posłuchajmy, co w tej materji mówi Gaston Boissier, znakomity znawca i komentator Tacyta, a zrozumiemy, jak ważnym działem literackim była korespondencja w czasach takich despotów jak Tyberjusz, Domicjan, Kaligula, lub Neron.

„Głównym źródłem były dla prowincjonariuszów listy przyjaciół, toteż korespondencja pomiędzy Rzymem a różnemi częściami cesarstwa była bardzo ożywioną. Wytworzył się cały odrębny dział literatury, ale niestety do rąk naszych, utworów tego rodzaju doszło bardzo niewiele. Mamy jednak listy osobistości wybitnych czasów owych przechowane zarazem z listami Cycerona i niebardzo im u-

stępujące w jakości. Widzimy, ile wkładano w korespondencje inteligencji, dowcipu, jaką rozwijano tam znajomość komedji politycznej, ile tam znajomości ludzi, ile doświadczenia życiowego. Nie wszystkie listy miały to samo przeznaczenie. Raz odnoszą się do jednej tylko osoby, to znowu pisane są dla użytku kół szerszych. Te ostatnie często plakowano (in publico propositae), by wszyscy je czytać mogli, czasem znowu odpisywano je na kilka rąk i rozsyłano osobistościom znakomitszym. Zdarzało się nawet częstokroć, w chwilach przełomowych, gdy ogół łaknął wieści, że list, zawierający jakieś ciekawe szczegóły, pokazany przez adresata znajomym, kur-

sował z rąk do rąk, aż stał się znany ogólnie. Takie były niewątpliwie losy większości listów odbieranych, lub pisanych przez Cycerona w przededniu wojny domowej“.

Grubiński twórczo zrekonstruował taką korespondencję, a uczynił to w sposób tak wysoce artystyczny, że ta jego książka od pierwszego zdania do ostatniej litery należy bezsprzecznie do literatury pięknej.

Nasze państwowe instytucje propagandy piśmiennictwa polskiego zagranicą powinny zwrócić baczną uwagę na tę książkę, daje ona obwsem możliwość pokazania Europie sztuki pisarskiej wysokiej klasy i prawdziwej kultury duchowej.

---

---

## WYSTAWY MUZYCZNE

Mnożące się ostatnio wystawy muzyczne (w maju b. r. urządzo- no np. wystawę Wagnerowską w Lipsku) wskazują na to, że szeroka publiczność interesuje się muzyką już nie tylko od strony estetycznej, słuchając jej z mniejszym lub większym wzruszeniem, lecz, chce mieć też wgląd w pracownię muzyczne, dotrzeć poprzez notatki, listy, rękopisy do metod pracy kompozytora. Specjalne zainteresowanie budzi też pokaz instrumentów starych i egzotycznych, ujawniających praktykę muzyczną odległych czasów i krajów — ten dział etnologji muzycznej jest punktem centralnym świeżo zorganizowanej wystawy muzycznej w Musée de l'homme w Palais de Chaillot w Paryżu. Obejmuje on dwie sale, jedną przeznaczoną dla szerokiej publiczności, drugą dla fachowców. Nagromadzone tu, w ogromnej ilości flety, bębenki, dzwonki itd. są świetnie i przejrzysto uporządkowane według wspólnych cech praktyki muzycznej. Inną, niemniej ciekawą część tej wystawy stanowi dział *zabawek muzycznych*. Są to drobne przedmioty codziennego użytku przypominające wyglądem lub możliwościami akustycznymi prymi-

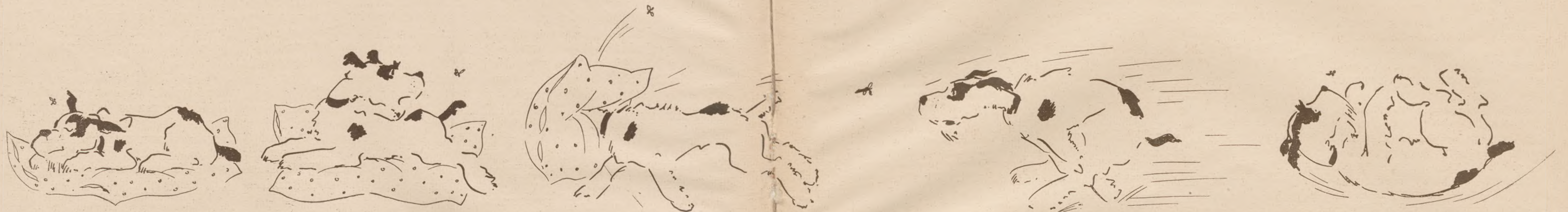
tywne instrumenty muzyczne. Tak np. jest taca na ciastka równocześnie małym bębniem itd. Pomysł ten zresztą został podchwycony przez Muzyczne Towarzystwo Pedagogiczne. Uzupełnieniem i ilustracją sekcji etnologicznej jest wielki, bo około 2.000 płyt liczący, zbiór płyt, które są na „żywo“ przedstawione, gdyż są grane na licznych audycjach, które odbywają się w jednej ze sal w Palais de Chaillot.

Druga większa wystawa muzyczna, zorganizowana ostatnio, to międzynarodowa wystawa muzyczna w Lucernie. Wchodziła ona w skład urządzonego tu w tym roku festiwalu muzycznego. Olbrzymia ilość pamiątek muzycznych tu przedstawionych, pochodziła przede wszystkim ze zbiorów publicznych Szwajcarji i z francuskiej Biblioteki Narodowej — częściowo też ze zbiorów prywatnych. Specjalne zainteresowanie budziły tu rzadkie wydania dzieł Lully'ego, Rameau i Couperina, rękopisy Berlioz'a, Gounoda, Massenet'a, Dukas'a, Debussy'ego i t. d. — i przede wszystkim znajdująca się w zbiorach szwajcarskich cała serja rękopisów z XI—XV wieku.

H.

# STRASZLIWY KOSZMAR

RYSUNKI MAŁGÓŻATY WAJCHTÓWNY



...rozkoszne sny...

...lecz cóż to za bzykanie?...

przenieśmy lary i penaty...

...gonić utrapionego wroga!..

...małe potknięcie...



...przyczają się...

... a to utrapienie!...

...oszaleć...

...ejże...

...mam cię!...



...gdzie ona?...

...aha!...

...uwważaj!...

...wszystko na nic...

...ona ciągle bzyka...

# ŻYCIE KULTURALNE STOLICY

## Przeciwko nowej ortografii

### Komitet Obrony Języka

Ostatnia reforma ortografii wywołała w szerszych warstwach społeczeństwa zrozumiały odruch sprzeciwu. Ludzie, dla których język polski przedstawia istotną wartość — literaci i publicyści — zrzeszyli się w akcji protestu przeciw nowej pisowni.

Potrzeba ujednostajnienia akcji, nadania jej tempa i kierunku była przyczyną powstania Komitetu Obrony Języka. Inicjatywa grona osób, pracujących dotąd sporadycznie, doczekała się zatwierdzenia przez starostwo warszawskie statutu Komitetu Obrony Języka.

Nowozalegalizowany Komitet stawiając na pierwszym planie dążenie do rewizji ostatniej reformy ortografii — pragnie w ten sposób uczynić zadość słusznym żądaniom tych Polaków, którzy patrzą z bólem na kaleczenie języka ojczystego. Jest to cel najbliższy — ale nie jedyny. Zamierzenia Komitetu idą w kierunku roztoczenia opieki nad poszanowaniem języka polskiego w słowie i piśmie. Osoby, które pragnęłyby należeć do Komitetu Obrony Języka mogą zgłaszać się pod adresem ul. Marszałkowska 117, m. 9. Tel. 6-19-59.

### Z Muzeum Przemysłu i Techniki

W związku z zatwierdzeniem przez Władze Miejskie planu regulacji terenów wystawowych nad Wisłą — budowa gmachu Muzeum Techniki i Przemysłu, który jest objęty tym planem, wkracza po 2½-letnim okresie oczekiwania w stadium realizacji. Fakt ten został przyjęty z wielką radością przez wszystkie sfery zainteresowane w należytej organizacji tej placówki, tak doniosłej dla życia kulturalnego i naukowego naszego kraju.

W związku z tą budową wylania się możliwość zarezerwowania w przyszłym gmachu Muzeum w dodatkowym skrzydle, miejsca dla paru instytucyj o charakterze specjalnym. Obecnie, gdy szczegółowe plany gmachu są jeszcze w opracowaniu będzie możliwym ew. uwzględnić specjalne postulaty tych placówek, np. co do urządzenia laboratoriów, sal pokazowych, warsztatów itp.

Dyrekcja Muzeum Techniki i Przemysłu zwraca się tą drogą do instytucyj, które są zainteresowane temi sprawami, a pozatem instytucyj pragnących zorganizować warsztaty dla wynalazców i t. p., o jaknajrychlejsze skomunikowanie się i sformułowanie swoich dezyderatów. Adres: Warszawa, ul. Tamka 1 — tel. 6-19-88).

### Cykl Odczytów w Muzeum Techniki i Przemysłu

Wzorem lat ubiegłych Muzeum Techniki i Przemysłu zorganizowało 6-tą serję odczytów, poświęconych zwłaszcza historii techniki i przemysłu w Polsce.

Wszystkie odczyty odbywają się w gmachu Muzeum przy ul. Tamka 1.

1. W dniu 18 listopada r. b. (piątek) odczyt p. t. „Historja przemysłu chemicznego w Polsce“ — wygłosił Prof. E. Trepka, Dyrektor Zw. Przem. Chem. R. P.

2. W dniu 9 grudnia r. b. (piątek) odczyt p. t. „Fotografja i kinematografja w rozwoju historycznym“ — wygłosił Inż. K. Prószyński.

3. W dniu 16 grudnia r. b. (piątek) o godz. 18-ej. „Dział nauki w Pawilonie Polski w Nowym Jorku“ — wygłoszą: Dyr. Inż. K. Jackowski i Inż. J. Bibring, Asystent Muzeum.

### Ze Związku Literatów Polskich

Sekcja Tłumaczy Związku Zawodowego Literatów Polskich, rozpoczynając tegoroczną działalność

## Cierpliwość

może się wyczerpać. Organizm nasz, narażony na wyniszczenie z braku soli mineralnych w pokarmach, domaga się tych soli stale i uporczywie. Owocowa sól musująca MINEROGEN F. F. tworzy rezerwę alkaliczną i uzupełnia braki wadliwego odżywiania. Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10

urządziła w dn. 25 listopada w lokalu Związku pierwszy w tym sezonie publiczny wieczór literacki, na którym m. in. została wygłoszona pogadanka Gabryela Karaskiego p. t. „Kłopoty tłumacza“, poczem nastąpiła dyskusja na temat szeregu zagadnień praktycznych, związanych z pracą tłumacza.

## Piękny dar pracowników bankowych

### Pracownicy P. K. O., B. G. K., P. B. R. i Banku Polskiego ufundowali samolot bombowy

Wczoraj odbyła się uroczystość przekazania armji samolotu bombowego typu „Łoś“, ufundowanego ze składek pracowników P. K. O., Banku P. K. O., B. G. K., P. B. R. i Banku Polskiego.

Uroczystość rozpoczęła się zbiórką pracowników tych instytucyj przed gmachem Muzeum Narodowego, skąd wyruszył do Belwederu pochód, na czele którego kroczyli: prezes PKO. dr. Henryk Gruber i prezes B. G. K. gen. dr. Roman Górecki oraz przedstawiciele pozostałych banków.

Na stopniach Belwederu złożono srebrny wieniec laurowy i wianzkę białoczerwonych róż. Następnie pochód udał się przed siedzibę Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego - Rydza, który przyjął osobiście meldunek o ukończeniu zbiórki i w serdecznych słowach podziękował za hojny dar dla armji.

Akt przekazania samolotu armji odbył się na lotnisku wojskowym.

Obok nowego „Łosia“ i towarzyszącej mu eskadry myśliwskiej, długim szeregiem stanęli przedstawiciele korpusu oficerskiego pułku lotniczego i oddział żołnierzy. Naprzeciw wyciągnęły się szeregi pracowników banków. Przewodniczący komitetu zrzeszeń, dr. Cikowski, przekazał samolot dowódcy pułku lotniczego, który serdecznie dziękował ofiarodawcom. Srebrno - szary „Łoś“ uniósł się w powietrze, a po chwili zerwała się z lotniska eskadra myśliwska, wykonując szereg akrobacji. Popisy zakończył desant powietrzny, wykonany przez grupę skoczków spadochronowych.

W uroczystości wzięli masowy udział pracownicy wymienionych wyżej instytucyj.

# W MROKU 11)

POWIEŚĆ

Ałaryn pogrążony w swoich marzeniach nie słyszał, że ktoś już trzykrotnie wymówił jego imię i dopiero wówczas, gdy ramienia jego dotknęła czyjaś ręka zadrdzał od czegoś tak nieoczekiwanego i zerwał się z ławki. Przed nim stała Zenaida Pawłówna. Na twarzy jej, oświetlonej słabą uliczną latarnią, widać było trwogę i tkliwość.

Chorobliwe miłe obrazy zgasły nagle i z poza nich zjawiała się groźna rzeczywistość. To rozdrażniło Ałaryna.

— Czego pani chce ode mnie? — krzyknął płacząco. — Niech mnie pani zostawi w spokoju!

Zenaida Pawłówna zdecydowała się stanowczo jechać do domu. Spakowała swoje rzeczy, ale Liza błagała ją, aby pozostała jeszcze jeden dzień. Od samego rana Zina czuła się niedobrze: smutne przecucie nieszczęścia ścisnęło jej serce. Około wieczora ten przygnębiający stan tak się wzmógł, że nie mówiąc słowa nikomu ubrała się pocichu i wyszła z domu, myśląc, że świeże powietrze orzeźwi ją trochę. Przechodziła przez bulwar. Na ławce koło budki, gdzie latem sprzedawano wodę sodową, siedział jakiś mężczyzna, który oparł łokcie na kolanach i opuścił głowę na dłoń. Zina nie zdając sobie sprawy ze swego postępowania, tknięta jakimś niejasnym wewnętrznym porywem prędko i zdecydowanie podeszła do tego człowieka. Był to Ałaryn. Zdziwił ją jego rozdrażniony okrzyk, ale nie przestraszyła się. Ujrzawszy jego zmienioną twarz, usłyszawszy cierpienie w jego głosie, zrozumiała, że spotkało go jakieś straszne nieszczęście.

— Dlaczego mnie pan odpędza? — spytała ze wzruszającym smutkiem. — Wiem, że właśnie teraz potrzebne jest panu współczucie.

Usiadła, przytuliwszy się niemal do niego i ostrożnie położyła mu rękę na ramieniu. Ale jej głos, płynący z serca, jej twarz, wyrażająca współczucie szarpnęły Ałaryna. Brutalnie odsunął się od niej.



— Ah, nie chcę pani współczucia, nie potrzeba mi go! — prawie krzyknął. — Proszę mnie zostawić!

— Aleksandrze Jegorowiczu, co panu jest, niechże pan powie, na Boga! Przecież pytam się nie z ciekawości... Może będę mogła...

Roześmiał się histerycznie.

— Ha, ha, ha! Boże, jakie to wszystko głupie! I jakżeż pani może mi pomóc, przecież ja ukradłem pieniądze rządowe? Co? Jak, pytam się? Może pani pójdzie do policji i powie, że to pani wzięła pieniądze, a nie ja? I tak nikt pani nie uwierzy...

— Aleksandrze Jegorowiczu!

— Niech djabli wezmą! A zresztą, to nawet nie-delikatnie. Śledzi mnie pani, czy co? Nie mogę sobie tego inaczej wytłumaczyć, tylko albo pani jest tak strasznie naiwna, czy też głupia, aż do świętości.

— Aleksandrze Jegorowiczu, czyż naprawdę pan ukradł?

## SALON ERYKA

Życzy P. Klientkom  
i Sympatyczkom

Warecka 5

WESÓLYCH ŚWIĄT

Rok założenia 1869

CUKIERNIA  
W. TROJANOWSKI

Warszawa, Miodowa 6, tel. 620-94

Poleca

w y r o b y

w ł a s n e

Torty — strucle — pierniki — babki

Odnaczona przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu

# SPÓŁKA PAŃ

WARSZAWA-MARSZAŁKOWSKA 123-TEL. 2-42-12

PALTA – SUKNIE – DROBIAZGI DLA PAŃ  
NADZWYCZAJNE OKAZJE  
GWIAZDKOWE

Zina nie obraziła się na niego. Znacznie więcej dręczyła ją myśl, że on, jej bóg, jej ideał, mógł być złodziejem.

— Zdaje mi się, że pani chce robić doświadczenia na mojem cierpieniu — krzyknął Ałaryn. — Dlaczego pani się wtrąca do mnie? — No tak, ukradłem... przegrałem jedenaście tysięcy rubli. No, jest pani zadowolona? Jeżeli pani tak lubi mleć językiem, to niech pani chociaż wybierze inną porę, a mnie proszę uwolnić od siebie!

Zina wstała z ławki, w oczach jej pokazały się łzy. Ale Ałaryn nie był już w stanie się zatrzymać. Poczul właśnie posmak tej niepojętej rozkoszy, która powstaje z możliwości wylania całej swej złości na jakąś bezbronną istotę.

— I pani chce mi pomóc? Ale gdyby pani nawet chciała się sprzedać, rozumie pani, sprzedać się, to przecież żaden idjota nie dałby pani i dwudziestą część tego, co przegrałem na jedną stawkę... Co? Zrozumiała pani? Myślę, że na drugi raz nie zechce pani być wspaniałomyślną.

I nagle zerwawszy się z miejsca poszedł spiesznymi krokami bulwarem.

Zenaida Pawłówna patrzyła za nim, dopóki kroki jego nie ścichły zupełnie w mroźnym powietrzu.

„Dokąd że on teraz pójdzie? — pomyślała z trwogą — co zrobił? I nagle, jak gdyby w odpowiedzi na to pytanie przez myśl jej przebiegły wczorajsze przekonujące słowa Ałaryna: „Niektórzy w takich wypadkach ratują się ucieczką, inni strzelają sobie w łeb“.

„Ratować się ucieczką... przemknęło jej przez myśl. Ale on przecież nie ucieknie... on, taki dumny! Nie potrafi, nie będzie w możliwości zrobić świadomie niczego niehonorowego. Nie niższy się do tego, żeby się tak niktzemnie wyplątać... Znaczący... znaczący... pozostaje to drugie“.

I cała wstrząśnięta nagłą straszliwą obawą o życie ukochanego człowieka, zapomniawszy zupełnie o obelgach, którymi ją obsypał chwilę przedtem, Zina pobiegła w stronę, gdzie było słyhać jego kroki, ale w tej chwili zatrzymała się.

„I pogo? — przemknęło jej beznadziejnie przez myśl. — Jak mogę go pocieszyć? Znowu roześmieje

się tak strasznie... Boże, jak on okropnie się męczy... Ale jak ja mu mogę pomóc? Jeżeli nawet uda mi się zebrać jakieś tysiąc rubli, to będzie kropla w morzu. Boże! Oświeć mnie, rozjaśnij mój umysł! On jest mi droższy nad wszystko w świecie, a nie jestem w możności powstrzymać go... „Kulę w łeb“... Roześmiał się, gdy spytałam się, czy nie mogę mu pomóc... Oh, jakież to był okropny śmiech! „Jeżeli pani nawet się sprzeda“... Nie zrozumiał, nie chciał uwierzyć, że ja oddałabym z rozkoszą życie za niego, w tej sekundzie, zaraz oddałabym. A jeśli nie życie... ale... Ten straszny człowiek wczoraj... Nie, nie, to ohyda! To takie wstrętne, że Ałaryn się odemnie odwróci, gdy się dowie... Czyż można oddać się człowiekowi, którego się... tak... którego się nienawidzi? O nie! To — podłość, wstrętne jest pomyśleć nawet o tem“.

I Zina poczuła, że wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia. Ale w tej chwili znowu myśl jej zaczęła pracować. „No więc co? Wstręt, i już się przeraziłam... A to — jest najpewniejsza droga... Liza mówiła, że Sergjusz Grygorjewicz otrzymał rano z banku dużo pieniędzy... Nie będzie się namyslał. Wczoraj mówił, że odda wszystko i oczywiście dziś nie cofnie swoich słów... A więc można jeszcze uratować Ałarina... Ale przecież chciałam oddać życie? Oddać życie to tak łatwo, to nawet przyjemnie i pięknie umierać za ukochanego człowieka. A zresztą, któż wymaga odemnie życia. Więc tylko się chwaliłam? A teraz splamić swój honor, stracić nazawsze szacunek ukochanego człowieka — ale uratować go, uratować od strasznej śmierci, która hańbą okryje jego nazwisko... Czyż można zrobić coś więcej? A im ofiara jest cięższa, im jest cichsza, tem będzie dostojniejsza... A więc i hańby niema tu żadnej... I czyż to nie jest wszystko, co może zrobić kobieta? Znaczący, że ma ona... że nawet koniecznie należy to spełnić“.

Kiedy Zenaida Pawłówna doszła do ostatecznej konkluzji, zrobiło jej się odrazu lekko, jak gdyby z ramion jej spadło olbrzymie, ciężkie brzemię, które ją długo tłoczyło i którego się nie mogła pozbyć... I z tą nieodwołalną decyzją poszła szybko w stronę domu Kaszperowa.

**BOLE**  
**reumatyczne**  
**i artretyczne**  
NAJWIĘCEJ DOKUCZAJĄ PODCZAS  
ZIMNA I  
NIEPOGODY

MAŚC PRZECIWNOREUMATYCZNA  
**OSMOGEN**  
GĄSECKIEGO

PEŁN PRZECIWNOREUMATYCZNY  
DO KĄPIELI, OSMOGEN  
**KOJĄ TE BOLE.**



## Nigdy nie jest zapóźno

myśleć o zdrowiu, tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, wątroby, kamieni żółciowych, złej przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL“ Gąseckiego, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych substancji zatrujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL“ Gąseckiego, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania zalecać będziesz swym znajomym.

Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL“ Gąseckiego (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

**KKO**  
 miasta st. Warszawy  
 centrala  
 TRAUGUTTA 5

oddziały  
 BIELAŃSKA 8  
 TARGOWA 65  
 BAGATELA 14  
 WOLSKA 6

*...a swoim bliskim  
 podarujecie  
 na gwiazdkę  
 książeczkę KKO*

X.

Kasperow rzucał się po swoim gabinecie, jak zraniony lew. Od wczorajszego wieczora nie zamknął ani na chwilę oka i potworne myśli jedna bezsensowniejsza od drugiej, jedna od drugiej bardziej fantastyczna cisnęły się do jego rozgorączkowanej głowy. Albo wspominał z goryczą i wstydem o swoim bezrozumnym postępowaniu, nazywając się w myśli podłym, to znowu męczył się wyrzutem, że robił to wszystko tak nieumiejętnie i nieudolnie, jak dzieciak, jak uczniak. Obrzucał przekleństwami w niczem niewinną, skromną dziewczynę i zaraz gotów był modlić się do jej czystego i świetlanego obrazu, unoszącego się wyraźnie przed oczyma jego duszy. W całym swym życiu umiał podporządkować każdego swej woli, nie wahałby się nigdy, jak należy postąpić w każdej okoliczności, teraz zaś pojęcie uczciwości i nieuczciwości, rzeczy możliwe i niemożliwe splątały się u niego razem w jakąś beładną mieszaninę. A nad całym tym chaosem panowała ponura

świadomość, że Zenaida Pawłówna wyjeżdża z jego domu, unosząc stąd jedynie uczucie wstępu do niego.

Jak można ją zatrzymać? — myślał Kasperow, chodząc nerwowo tam i z powrotem po gabinecie i ze złością odrzucając nogą napotkane krzesła — przecież nie mogę jej zamknąć. Przepraszać? Niemożliwe! Nie będzie nawet słuchała. Chętniejby rozmawiała z wściekłym wilkiem, aniżeli ze mną. Zresztą wiem, że się nie pohamuje... przecież, gdy słyszę jej kroki, dostaję nerwowego drżenia. A może napisać do niej?"

Myśl ta była najstosowniejsza w obecnym stanie rzeczy i Kasperow wziął się do jej spełnienia.

Ale zaledwie umaczał pióro w kałamarzu, gdy drzwi gabinetu otworzyły się nagle — Kasperow, zmarszczywszy brwi, obejrzał się, gotów już krzyknąć na wchodzącego nie w porę lokaja, i znieruchomiał z pół otwartymi ustami: przed nim błada i wzburzona, z gorejącym wzrokiem stała sama Zenaida.

(D. c. n.).

**2 x dziennie 1 grosz**  
 MYDEŁKO DO ZĘBÓW  
**CHERYS**  
 O NIEZRÓWNANYM SMAKU

Przy swędzeniu ciała  
 i wyrzutach skórnych  
 stosuje się  
**KREM „LAIN”  
 GĄSECKIEGO**  
 preparat usuwający  
 wady naskórka tak u  
 dorosłych jak i u dzieci

# Stanisława Korwin-Szymanowska

Sztuka polska poniosła znowu ciężką stratę. Stanisława Korwin-Szymanowska przeżyła zaledwie o kilkanaście miesięcy ubóstwianego przez nią brata. Była to śpiewaczka niepowodzenia miary, o głębokiej inteligencji i najsubtelniejszym wyczuciu artystycznym. Szymanowska nie była artystką dla szerokich mas. Sztuka jej, skierowana w głąb, pozbawiona wszelkich tendencji efekciarskich, z najczystszych płynąca źródeł, nawskroś inteligentna i przemyślana, stanowiła biesiadę artystyczną dla garstki najwybredniejszych miłośników muzyki. Dlatego

też właściwą domeną tej sztuki była estrada — chociaż występowała Szymanowska też z dużym powodzeniem w operze (głównie w partjach koloraturowych) w kraju i za granicą.

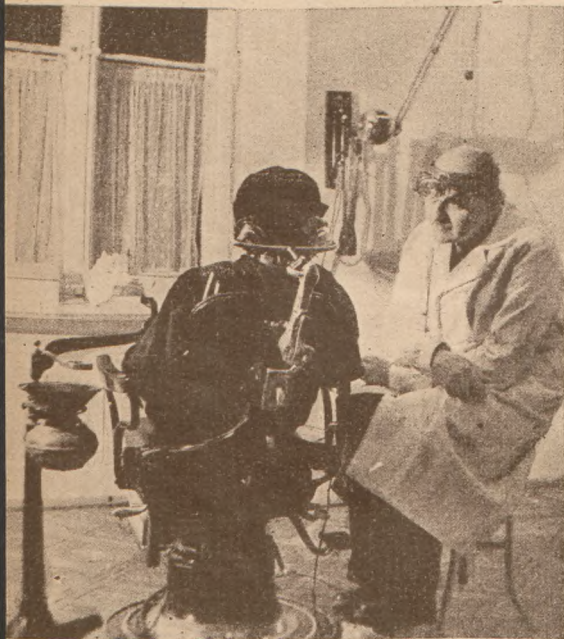
Stanisława Szymanowska, urodzona w r. 1892 w Tymoszwówce na Ukrainie, kształciła się we Lwowie (u Marji i Zofji Kozłowskich). Tu też rozpoczyna swoją karierę artystyczną. W czasie wojny światowej przebywa w Szwajcarii i Francji, gdzie coraz bardziej udoskonala swój cudowny talent odtwórczy. Talent ten odznacza się niezwykłą wszechstronnością. Genjalną intuicją tej artystki pozwala jej odtworzyć z równym mistrzostwem dzieła różnych stylów.

Przedewszystkiem była jednak Stanisława Szymanowska jedyną kongenjalną interpretatorką i najszlachetniejszą propagatorką utworów wokalnych swego brata Karola. Zrośnięta z atmosferą powstania tych dzieł, ujmując je od najgłębszych ich podstaw, przepojona tym

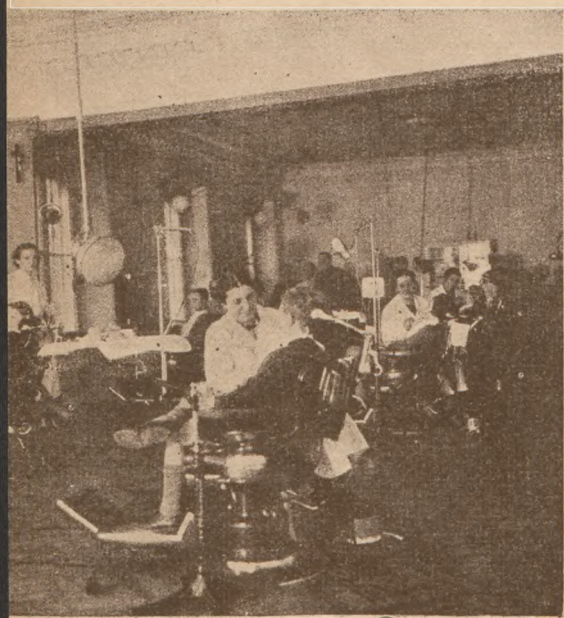
samym duchem, z którego one wyrosły, potrafiła w cudowny sposób zrealizować zamierzenia tego wyrafinowanego mistrza. Obok walorów czysto muzycznych tych utworów, umiała tu Szymanowska dzięki wspaniałej dykcji wydobyć też czar i sens utajony słowa.

Zgon artystki uczynił niezastąpioną lukę w dziedzinie interpretacji pieśni Szymanowskiego. Pisano ostatnio o tem, żeby utrwalić na płytach te utwory w genialnej interpretacji siostry kompozytora i stworzyć w ten sposób najwiedzielszą tradycję wykonawczą dla tych pieśni po wszystkie czasy. Byłyby te nagrania niezmiernie cenną ilustracją do książeczki, napisanej przez artystkę: „Jak należy śpiewać utwory Karola Szymanowskiego“. Niestety myśl ta nie wyszła poza ramy projektu. Nikt nie przypuszczał, że tak bardzo się trzeba śpieszyć z realizacją...

Dziś tradycja ta musi się opierać na wspomnieniach, drogich i niezatartych, związanych z najpiękniejszymi i najgłębszymi naszymi przeżyciami artystycznymi.



Prof. Marjan Zeńczak, kierownik kliniki



Personel kliniczny przy pracy  
Na pierwszym planie p. Antonina Grzybowska, adjunkt kliniki

## Uroczystość na Klinice Ortodontycznej

W ubiegłą niedzielę, w godzinach popołudniowych, odbyło się uroczyste poświęcenie nowego lokalu Kliniki Ortodontycznej Akademii Stomatologicznej (na ul. Ś-to Krzyskiej Nr. 13). Aktu poświęcenia dokonał ks. Leńko. Na uroczystość przybyli: prorektor Akademii Stomatologicznej prof. dr. Meissner; kierownicy poszczególnych klinik profesorowie Cybulski i Szepelski; profesorowie Uniwersytetu — Czubalski i Kaczyński; przedstawiciel Min. Pracy i Opieki Społecznej, mag. Wojnarski; personel lekarski Akademii Stomatologicznej; przedstawiciel Izby Lekarsko-dentystycznej Warszawskiej, pułkownik Mieszkis i delegaci szeregu organizacji pokrewnych.

Po okolicznościowym przemówieniu ks. Leńko zabrał głos prof. dr. Zeńczak, wielce zasłużony założyciel i kierownik Kliniki Ortodontycznej. W wyczerpującym swym przemówieniu skreślił historję powstania i rozwoju Kliniki, wskazując wagę i znaczenie leczenia ortodontycznego (regulowanie wadliwego zgryzu),

Prof. Zeńczak wspominał m. in. o niezwykle ciężkich warunkach, w jakich powstawała Klinika Ortodontyczna (łącznie z Katedrą Ortodoncji). Ze słów profesora wynikało, że w pierwszym stadium istnienia Kliniki wszelkie tru-

dy organizacyjne, naukowe, lecznicze spoczywały na dwóch osobach: przede wszystkim na prof. Zeńczaku, a obok niego na jedynym wówczas asystencie kliniki (asystencie opłacanym zresztą przez kierowników innych klinik), p. Antoninie Grzybowskiej, obecnym adjunktce kliniki.



Fragment głównej sali kliniki ortodontycznej

# DZIEJE TEATRU W POLSCE

Bogusławski w takim stanie rzeczy, widząc zagrożone istnienie widowisk krajowych, objął na nowo kierunek sceny. Panna Bogusławska zawarwszy śluby małżeńskie po raz ostatni w onym roku występowała w trafedji Kornela „Cynna“ na swój benefis danej, a przez swego męża Ludwika Osińskiego wierszem przełożonej. Pani Leduchowska także niespodzianie opuściła scenę.

W sierpniu został Bogusławski wezwany przez senatora Theils do Białegostoku, gdzie teatr w przeciągu dziesięciu dni od fundamentów kosztem rządu odnowiony, otworzonym został polskimi widowiskami, które znaczne korzyści przyniosły kasie. Dochody tego roku pomnożone zostały wystawieniem oper: „Aliny“ z muzyką Bertona i „Pustoty“ Mehula, a nadewszystko „Achillesa“ Paära, która dnia 6 grudnia w obecności całej Najjaśniejszej rodziny Króla Saskiego przedstawiona, pozyskała łaskawe i pobłażliwe Dworu pochwały. — W tejsze operze występowała po raz pierwszy pani *Elsner*, żona zasłużonego dyrektora opery naszej, i wszystkich obecnych siłą i wielce przyjemnym timbrem głosu swego zachwyciła.

1809. — Rok ten rozpoczął się wystawieniem opery z muzyką *Dallayraka*, „*Gabryella d'Estrées*“ oraz drugiej opery „*Genowefy*“ z muzyką *Mayera*. Aż do wyjazdu Dworu, to jest do końca marca ciągle widowiska licznie były uczęszczane. — Nagłe wkroczenie wojsk Austriackich przerwało owe widowiska na sześć tygodni. Na początku czerwca podzielono towarzystwo na dwie kompanje, które posłano do Poznania i Kalisza, cóż kiedy bez korzyści kasowych powróciły.

Wezwany Bogusławski przez księcia Józefa Poniatowskiego aby pospieszył ze swoim towarzystwem do Krakowa, udał się tam i z wielkim entuzjaz-

mem został przyjęty. Zachwyty ten nie ustawał od dnia 13 sierpnia do 7 października. Teatr nasz przedstawił w tym czasie 54 widowisk zawsze natłoczonych. — W końcu tego roku przedstawionymi zostały tragedje: „*Saul*“ Alfierego; „*Gustaw Waza*“ oryginalnie przez Kropińskiego napisana; opery: „*Zamek na czarnej górze*“ oraz oryginalnie przez L. A. Dmuszewskiego napisana: „*Leszek Biały*“ z muzyką *Józefa Elsnera*.

Rok 1810. — Stosownie barzo do zmian owoczesnych, rozpoczął się ten rok przedstawieniem nowej komdji Picarda: „*Maryonетки*“ czyli *Igrzysko fortuny*“. Oprócz dwóch tragedji oryginalnie napisanych: „*Katona*“ przez Chodkiewicza i „*Glińskiego*“ przez *Wężyka*, resztę widowisk zajęły małe sztuczki na benefisa dawane.

Z początkiem maja Bogusławski obciążony długiem 100.000 zł., kończąc czternastoletnią umowę z Rządem i Artystami przedsięwziął złożyć Antreprzyę i w tym celu podał projekt ówczesnemu Prefektowi Departamentu Nakwaskiemu, prowadzenia widowisk na rzecz skarbu publicznego.

Pomiędzy innymi za dwa najpewniejsze sposoby utrzymania sceny krajowej podał: Ustanowienie Dyrekcji Rządowej, któraby będąc pośredniczką pomiędzy publicznością a teatrem okryła go swoją opieką coraz do większej wznosząc doskonałości; i ustanowienie Szkoły Dramatycznej w którejby młodzież obojej płci pobierając właściwe swemu powołaniu nauki, sposobila się do zastąpienia z czasem, przez śmierć lub wiek podeszły ubywających artystów.

Projekt ten przeszedłszy przez ręce ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych Łuszczewskiego po sprostowaniu niektórych szczegółów, przedstawiony przez Ministra Stanu Stanisława Brezę, Najjaśniejszemu Królowi w Dreźnie, zyskał jego najja-

COGNAC



Moja *sliczną cery*

zawdzięczam tym dwom  
kremom: pielęgnującemu  
i upiększającemu.

CRÈME SIMON  
CRÈME SIMON  
M.A.T.



PUDER SIMON  
MYDŁO SIMON



skawsze potwierdzenie, a przytem jeszcze rocznie 36.000 Zł. z funduszu skarbu, jako zasiłek na utrzymanie sceny, z poleceniem jednak dalszego jej utrzymania przez Bogusławskiego; w skutku czego zawarłszy tenże na nowo z aktorami dalszą czteroletnią umowę w dniu 13 Maja otworzył widowiska w Warszawie, w miesiącu zaś czerwcu część artystów pod dyrekcją L. A. Dmuszewskiego wysłaną została do Poznania. — W tymże miesiącu zainstalowaną została Dyrekcja Rządowa Teatrów, na której pierwszego prezesa J. U. Niemcewicz otrzymał nominację, poczem zaraz otwarcie Szkoły Dramatycznej nastąpiło. Z nowych sztuk w tym roku danych, znaczniejsze były: Opery: „Kamilla“ z muzyką Paëra i „Raoul dziedzie na Crequi“ Dalayraka; Melodramy z francuskiego przełożone: „Głowa brzoźwa“ i „Człowiek z czarnego lasu“ oraz drama: „Dwie matki rywalki“ sztuki te dość znaczne przyniosły dochody.

Rok 1811. — Rok ten rozpoczęła komedia: „Zmyślony Król Stanisław Leszczyński“. Później wystawiono melodramy: „Małgorzata z Andegawji“, „Wielki sędzia hiszpański“, „Wyspa małżeństwa“ wszystkie te sztuki sprowadziły widzów. W połowie marca daną była Wielka Opera z muzyką Paëra „Sardzino“ i ona to początkowych wojennych miesięcy zaspokoila wydatki.

Oryginalnie przez Franciszka Wężyka napisana tragedia: „Barbara Radziwiłłówna“ przyozdobiła scenę. Sztuka ta dana na benefis Ledóchowskiej, pamiętną będzie w dziejach Teatru dla niepraktykowanego natłoku widzów, którzy wszystkie miejsca zapełniwszy, aż na samej scenie obok Artystów stali. Wyjazd w czerwcu do Kalisza nie był korzystnym dla Teatru Warszawskiego. Bogusławski 2-go lipca powróciwszy stamtąd, po kilku zaledwie widowiskach

danych w stolicy, udał się do Gdańska, a pozyskawszy zezwolenie ówczesnego dowódcy generała Rappa na dawanie widowisk zjechał tamże z całym towarzystwem z Warszawy, lecz danych w temże mieście 21 przedstawień przyniosło straty jak się później okazało do 10.000 Złotych.

Za powrotem artystów do Warszawy, rozpoczęły się widowiska 22-go września, urozmaicali je też i uprzyjemniali przejeżdżający francuscy tancerze: Leon i Delisle. Opera „Pałac Lucypera“ przedstawiona w obecności Dworu, zjednała nader zaszczytne względy Monarchy dla kompozytora, którym był Karol Kurpiński, a ta opera pierwszym jego scenicznym dziełem, którem tak świetną otworzył sobie drogę, w zawodzie operalnych kompozycji, siłą znakomitego swego talentu.

Ta Opera na rozkaz Najjaśniejszego Pana, dla Jego osobistego Teatru w Dreźnie, na włoski język przełożoną została; nakoniec przyniosła autorowi nagrodę, dowodzącą łaski i wspaniałości Monarchy. W tym roku L. A. Dmuszewski zwiedził Paryż gdzie dłuższy czas bawił i wszystkie prawie, celniejsze stolice aby rozszerzywszy krąg praktycznej swej wiedzy, krzewić go na rodzinnym gruncie.

Bogusławski za powrotem swoim z Gdańska złożony ciężką chorobą, niemal wyczerpany przez te ciągle straty, niepowodzenia i zgryzoty, powierzył zarząd sceny Dmuszewskiemu, którą też tenże z wielkim zadowoleniem publiczności i najzaszczytniej dla siebie kierował. Rok ten uświetniło jeszcze przedstawienie oryginalne komedji wierszem przez J. U. Niemcewicza napisanej: „Samolub“ oraz ulubionej i to wszędzie wtedy opery nowej: „Kopciuszka“ z muzyką Nikolego.

D. c. n.

## Ulgowe kupony „Świata“ do Teatrów Niezależnych

### Teatr Malickiej

pod dyr. Z. Sawana  
Karowa 18. Tel. 5-29-99

#### KUPON „ŚWIATA“

ważny od 16. XII do 22. XII  
upoważniający do nabycia 2-ch biletów  
ulgowych

#### z 40% zniżką

ważny codziennie o 8-ej (również w soboty i święta) a w niedzielę nadto o 4-ej ppł. w kasie teatru cały dzień bez przerwy od 11-ej rano do 8-ej w.

### Teatr „8.15“ Śniadeckich 5

Tel. 7-00-26

#### KUPON „ŚWIATA“

ważny od 16. XII do 22. XII  
upoważniający do nabycia 2-ch biletów  
ulgowych

#### z 40% zniżką

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru  
od 11 — 2 i od 5-ej ppł.  
do 8-ej w. na wszystkich miejscach



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Nowy Świat 26. Telefon 5-04-00. Konto P. K. O. Nr. 3755

Lista rozrachunkowa urzędu pocztowego Nr. 39.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja we czwartki, piątki i soboty od godziny 10 — 13 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz.

11 — 1 pp. tylko po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: Odb. na miejscu miesięcznie zł. 5.—. Kw. zł. 13.50 gr., z odnosh. do domu mies. zł. 5.50 gr.

kw. zł. 15.—. Zamiejscowa mies. zł. 6.—, kw. zł. 16.20 gr. Zagraniczna mies. zł. 8.—, kw. zł. 21.60 gr.

Każdy prenumerator otrzymuje co miesiąc cenne premium książkowe wartości księgarskiej 5 do 6 zł.

# Rozbudowa Politechniki Lwowskiej

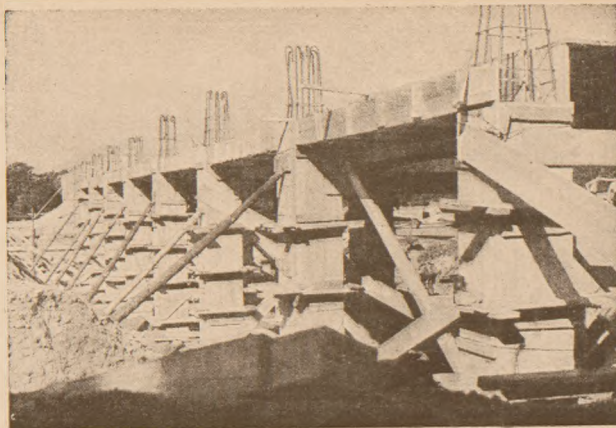
W związku z budową Centralnego Okręgu Przemysłowego w regionie, którego Lwów będzie w przyszłości naturalnym ośrodkiem kulturalnym, rozpoczęto w tym roku budowę pięciu gmachów Wydziału Mechanicznego i Elektrotechnicznego Politechniki Lwowskiej, w nowej dzielnicy miasta przy ul. Stryjskiej. Z budową tą wiąże liczne krzepiące nadzieje nie tylko Lwów, ale cały świat nauki technicznej i przemysłu polskiego. W murach nowego Wydziału, w nowoczesnie urządzonej i wyposażonych salach i laboratorjach kształcić się będzie młodzież technicka już od roku 1941 i będzie licznie zasilać, tak dzisiaj niedosta-

łożenie kamienia węgielnego, poświęcenie murów dwóch pierwszych gmachów oraz posiedzenie Honorowego i Wykonawczego Komitetu Budowy odbyło się dnia 26 listopada br. z udziałem Reprezentanta Protektorów budowy, Pana Prezydenta R. P. i Pana Marszał-

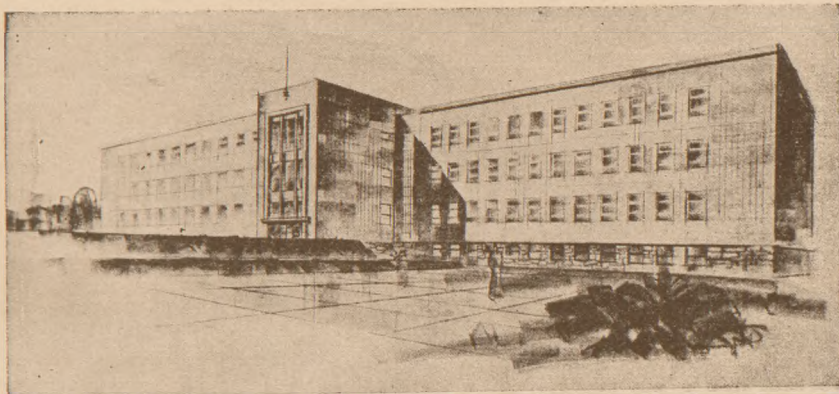
na Śląsku, wybitnemu działaczowi zaolzańskiemu, w pracach Towarzystwa Szkoły Ludowej, w pracach nad powołaniem do życia gimnazjum polskiego w Orłowej, w pracach w Macierzy Szkolnej, w Harcerstwie Polskim i w szeregu innych związków i organizacji, których był duszą i inicjatorem, nie bacząc na prześladowania i więzienie przez obcych najeźdźców.

Uroczystość wręczenia nagrody fundacji odbyła się w dniu 27 listopada r. b. w Sali Rady Miejskiej w Warszawie, z bardzo licznym udziałem przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, wychowawczych i społecznych, oraz z udziałem młodzieży gimnazjalnej.

Posiedzenie zagałł Prezes Fundacji Sędzia Władysław Olewski, witając serdecznie wszystkich przybyłych, po czym zobrazował cele i zadania Fundacji, oraz wyniki jej działalności, zaznaczając, że dotychczasowymi jej lauretami byli: Stanisława Ułaszynówna, Benedykt Dybowski, Aleksander Świętochowski, Józef Stemler, Bolesław Limanowski, Józef Andrzejewski, Bolesław Łutowski i Helena Cejsingerówna i. wykazując przyczyny jednomyślnego wyboru tegorocznego laureata.



Fragment budowy nowych gmachów Politechniki Lwowskiej



Nowy gmach technologii i obróbki metali

teczne liczbowo, kadry inżynierskie w przemyśle, wojsku i komunikacjach.

Uroczyste podpisanie aktu erekcyjnego budowy, poświęcenie i za-

ka Polski, oraz przedstawicieli Władz, nauki, przemysłu i społeczeństwa.

Energicznie prowadzona akcja Komitetu Budowy budzi najwyższe i gorące uznanie.

Redakcja nasza podaje Czytelnikom fotografie, ilustrujące szczegóły rozbudowy najstarszej Wyższej Uczelni Technicznej w Polsce i jednej z najstarszych w Europie, Politechniki Lwowskiej, która w roku 1914 obchodzić będzie stulecie swego, chlubnie zapisanego istnienia.

## ZA ZASŁUGI OŚWIATOWE NAGRODA FUNDACJI IM. ST. POPOWSKIEGO

Komitet Fundacji im. St. Popowskiego w roku bieżącym przyznał nagrodę w wysokości 2.000 złotych p. Piotrowi Foliksowi, Dyktorowi Gimnazjum w Orłowej

Silę i zdrowie daje



FF Fosfatyna  
F A L I E R A

**PROSZKI**  
MAGNET-NEBOSIN<sup>®</sup>

**Kogutek**

ZASTOSOWANIE:  
**GRYPA, PRZEZIĘBIENIE  
BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW i t.p.**

Zamówcie oryginalnych proszków ze zn. tożs. „KOGUTEK”  
**GASECKIEGO**  
tylko w opakowaniach higienicznych w TOREBKACH



Pielegnujcie  
**reče**

gdyż w pracy biurowej niszczą się one, grubieją, tracą delikatność. W skórę rąk po myciu należy wcierać udelikatniający i wybielający

KREM  
**PRAŁATÓW**  
PERFECTION

Proszek od **BOLU GŁOWY**



DLA DOROSŁYCH I DZIECI

**KOWALSKINA**  
stosujcie się również

**PRZY PRZEZIEBIENIU  
GRYPY I KATARZE**

nie ma  
lepszego



jak

ostrza  
**-POLONIA-**



„**SYGNAŁY**“... to jeden z najciekawiej zapowiadających się filmów tego sezonu. Oryginalny pomysł i specjalne podejście reżyserskie Lejtesa, pozwalają się spodziewać, że „Sygnały“ będą filmem rewelacyjnym. Na zdjęciu główni aktorzy Lena Żelichowska i Pichelski

## ŚWIAT FILMU

tak zręczny, że film bawi i zaciekawia przez cały spektakl. Poza tym film posiada jednolity tok i rzecz najważniejszą— pogodę i radość życia.

Tę radość wnosi doskonały zespół bezimiennych girls, które zdecydowanie wysuwają się na pierwszy plan wykonawców, a swą naturalnością dystansują główne bohaterki: Grossównę i Andrzejewską. Alina Żelińska doskonała, tylko fatalnie zdjęta. Gdyby po premierze zamordowała operatora, to każdy sąd by ją uniewinnił. Z wykonawców najlepszy jest Sielański. Żabczyński, Znicz, Orwid i Fertner, jak zwykle, niezawodni. Zdjęcia i efekty świetlne — doskonałe.

Tad.

### ZAPOMNIANA MELODJA.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że „Zapomniana melodia“ jest filmem udanym: miłym, wesołym i kulturalnym. I chociaż fabuła nie grzeszy pomysłowością, a wszystkie zabawne sytuacje nieraz oglądaliśmy w wielu filmach polskich i zagranicznych, to jednak sposób podania i powiązania jest

WYTWORNY  
PUDER

**GELOBIL**  
WARSZAWA

KREM  
ODŻYWCZY

żądajcie **OLLA-TROPIC!**



**WEŁNY • JEDWABIE** MARSZAŃKOWSKA 130

**KONOPKA i REDULSKI** MATERJAŁY  
NA UBIORY MĘSKIE



Pielegnujcie  
**reęce**

gdyż w pracy biurowej niszczą się one, grubieją, tracą delikatność. W skórę rąk po myciu należy wcierać udelikatniający i wybielający

KREM  
**PRAŁATÓW**  
PERFECTION

Proszek od **BOLU GŁOWY**



DLA DOPROSIŁYCH SIĘ ZŁ. PŁACI.

**KOWALSKINA**  
stosujcie się również



**PRZY PRZEZIEBIENIU  
GRYPY I KATARZE**

nie ma  
lepszego



York

ostrza  
**-POLONIA-**



„SYGNAŁY“... to jeden z najciekawiej zapowiadających się filmów tego sezonu. Oryginalny pomysł i specjalne podejście reżyserskie Lejtosa, pozwalają się spodziewać, że „Sygnały“ będą filmem rewelacyjnym. Na zdjęciu główni odtwórcy Lena Żelichowska i Pichelski

# ŚWIAT FILMU

tak zręczny, że film bawi i zaciekawia przez cały spektakl. Poza tem film posiada jednolity tok i rzecz najważniejszą — pogodę i radość życia.

Tę radość wnosi doskonały zespół bezimiennych girls, które zdecydowanie wysuwają się na pierwszy plan wykonawców, a swą naturalnością dystansują główne bohaterki: Grossównę i Andrzejewską. Alina Żelińska doskonała, tylko fatalnie zdjęta. Gdyby po premierze zamordowała operatora, to każdy sąd by ją uniewinnił. Z wykonawców najlepszy jest Sielański. Żabczyński, Znicz, Orwid i Fertner, jak zwykle, niezawodni. Zdjęcia i efekty świetlne — doskonałe.

Tad.

## ZAPOMNIANA MELODJA.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że „Zapomniana melodia“ jest filmem udanym: miłym, wesołym i kulturalnym. I chociaż fabuła nie grzeszy pomyslowością, a wszystkie zabawne sytuacje nieraz oglądaliśmy w wielu filmach polskich i zagranicznych, to jednak sposób podania i powiązania jest

WYTWÓRNY  
**PUDER**

**GLOBIL**  
WARSZAWA

**KREM  
ODŻYWCZY**

żądajcie **OLLA-TROPIC!**



**WEŁNY • JEDWABIE MARSZAŃKOWSKA 130**

**KONOPKA i REDULSKI MATERJAŁY  
NA UBIORY MĘSKIE**